



TEKĘ ZAMOJSKA

MIESIĘCZNIK

„Nie wierzymy tym pismom, co namiętnościom tylko dogadzając uczucie podburzają i krzywią; uwierzymy raczej w pracę, w naukę która nam pomoże do wygodnego wypełniania naszych obowiązków codziennych, bo dużo zaległości mamy, a nieodrobienie ich ciąży na naszym sumieniu: praca zaś do szczęścia się naszego przyłoży“.

Andrzej August Zamoyski. *Kilka prawd z ekonomii politycznej.*

Dr. Stanisław Łempicki.

Śladem Komentarzy Cezara.

(Hetman Jan Zamoyski współpracownikiem Heidensteina.)

(dokończenie)

V. Wśród olbrzymiej korespondencji Zamoyskiego, zebranej w bibliotece Ordynacji hr. Zamoyskich w Warszawie, znalazłem trzy listy, czasowo dosyć od siebie odległe, a rzucające pęk światła na omawianą kwestję¹⁾.

Już pierwszy z nich pisany przez Zamoyskiego do sekretarza W. K., Tylickiego, z Bełży, 8 kwietnia 1585, wprowadza nas od razu na właściwą drogę.

„Zaraz od tego — pisze kanclerz w związku z początkiem listu — przystąpię do poprawy Komentarzów Moskiewskich i jednym impetem dyktować będę i te dwie lecie po Wojnie. Które będą mogły, bądźli się zdało, poleżyć, ale za świeża lepiej je na-

¹⁾ Całkowite odpisy tych listów zaginęły mi, wraz z innemi materiałami, w czasie obecnej burzy wojennej. Zostały się tylko najważniejsze wyimki z nich i streszczenia, które tu podaję; poza tem, co wypisuję, nie zawierały te listy napewno nie dla tej kwestji istotnego. Listy te czytał już przede mną prof. Sobieski, pierwszorzędnny znawca tych czasów. W artykule swoim o Heidensteinie w W. Encyklop. ilustr. T. 27—28, str. 571—72, czyni o nich małą wzmiankę i z treści ich wysnuwa (ogólnikowo i stosownie do szczupłych ram artykułu) kilka uwag o współpracy hetmana i czasie pisania „Historji”. Swoją drogą, szkic ten napisałem w całości, nie znając artykułu prof. Sobieskiego, i uzupełnienie niniejsze oraz wzmianki o tym artykule dodałem już po korektach, w ostatniej chwili przed odbiciem na czysto. Listy znajdują się pod sygnaturami bibljot.: 1) Bibl. Zamoysk. Ser. I. T. I. p. I. Nr. 5. 2) S. I. t. VII. p. 64. nr. 2. i 3) S. II. t. XI. p. XXXVII. nr. 3.

terminować. Co sprawiwszy Reinholda posłę tam do Krakowa i zarazem druku będzie mógł dojrzeć. Interim o jurgielt staraj mu się, W. M.“.

Z listu tego wyciągnąć należy następujące wnioski: 1. Na wiosnę 1585 r. zamierzał zabrać się kanclerz do poprawy „Pamiętników moskiewskich“, których drugą edycję pragnął wygotować. Z poprawionym textem miał następnie Reinhold wyruszyć do Krakowa i pilnować druku. Ponieważ, jak zaznaczyłem poprzednio, Heidenstein istotnie w sierpniu 1585 r. bawił w stolicy Polski, przygotowywał to drugie wydanie, porozumiewał się z królem i t. d.¹⁾, — zatem wspomnianej poprawy „Komentarzy“ mógł Zamoyski dokonać w czasie między kwietniem a sierpniem 1585 r.²⁾ 2. Kanclerz donosi Tylickiemu, że skończywszy poprawianie Komentarzy, zanim wyśle Heidensteina do Krakowa, „jednym impetem dyktować będzie i te dwie lecie po wojnie“, t. j. dzieje lat 1583 i 1584, stanowiące dzisiaj treść części XI-jej *Historji polskiej* Heidensteina (do str. 227 wydania z r. 1672). Przybywa tedy niezaprzeczone świadectwo, że Zamoyski jest współautorem dzieła „Ab excessu Sigismundi Augusti Rerum Polonicarum libri XII“, o czym dotychczas w tej formie nie wspomniano. 3. Ale i na *Komentarze Moskiewskie* pada stąd niedwuznaczne światło. Wszak owe „dwie lecie po wojnie“, to dalszy ciąg „Komentarzy“. Tak tylko, a nie inaczej, określić się je musi na podstawie brzmienia listu kanclerzowego. Wogóle Zamoyski wyraża się tutaj i o „Komentarzach“ i o ich „dalszym ciągu“, jak o swojej pracy, jakby to on właśnie był głównym ich autorem, a ów „Reinhold“ jakimś pomocnikiem, czy sekretarzem. Tego rodzaju interpretację wyczuwa się bezwątpienia. W takim zaś razie należy do „Komentarzy“ przykładać tę samą miarę, co do „Historji“ i należy oba dzieła postawić na tej samej linii³⁾.

Drugi list pochodzi od Heidensteina, a datuje się z 17 września 1593 r., a więc o 8 lat później. Dopytywał się widocznie Zamoyski poprzednio swego ulubionego se-

¹⁾ Por. wspomnianą relację J. M. Brutusa z 13. VIII. 1585 (Nehring str. 24).

²⁾ Trudno dziś rozstrzygnąć, co się stało z tym textem powtórnej edycji *Komentarzy moskiewskich*, poprawionych przez Zamoyskiego. Samo wydanie z r. 1585 nie doszło do skutku. Drugie wydanie „Komentarzy“ w Bazylei (u Konrada Waldkircha) 1588 r. i trzecie wydanie, przy *Polonii* M. Kromera, w Kolonji (u Birckmanna) w 1589 r., — są identyczne z wydaniem I-szem, krakowskiem z r. 1584 i nie wykazują żadnych zmian. Pewne odmianki i wtręty lub wypuszczenia, a więc text do pewnego stopnia zmieniony czy poprawiony, spotykamy dopiero w „Komentarzach moskiewskich“, wydrukowanych jako III—VI X. „Rerum Polonicarum libri XII“ z r. 1672. Charakteru tych odmian szczegółowo nie studiowałem, odniosłem jednak wrażenie, że nie jest to ów text, poprawiany w r. 1585 przez Zamoyskiego, a zmiany poczynione przez autora, czy syna-wydawcę, wynikły raczej z konieczności przystosowania „Komentarzy“ do całości dzieła i nie przedstawiają żadnego donioślejszego znaczenia. Dodatkowo notuje, że przed kilku laty, przy zgoda innej pracy, wpadły mi w ręce w Bibliotece Baworowskich we Lwowie, w jednym z tamtejszych rękopisów, jakieś luźne arkusze (jeden czy więcej nie pomnę) drukarskie; jakby korekty, *Komentarzy Moskiewskich*, z poprawkami na marginesach. Obecnie odszukać ich nie mogę, gdyż ważniejsze rękopisy Bibl. Baworowskich spakowane i wywiezione do Krakowa, są w tej chwili niedostępne dla pracowników. Czyżby to jednak były owe poprawki własnoręczne Zamoyskiego lub króla Stefana z r. 1585?...

³⁾ Co do „Komentarzy“ stwierdza to już Sobieski. Encykl. I. c. str. 571—572.

16.13
kretarza, co słyhać z historją, skoro ten odpowiada mu dość obszernie a z pewną rezygnacją: „De historia ut dicam, quae res est, in dies... negotium fieri video“. Robota mu nie idzie; w Prusiech pracować nie mógł. Teraz, kiedy już myślał, że trochę wytechnie, został na ostatnim sejmie starogrodzkim (pruskim) wyznaczony wraz z podkomorzym malborskim, Schenkiem, do przeprowadzenia ugody między stanami pruskimi i do rewizji i korektury prawa pruskiego. To zabierze mu prawdopodobnie całą zimę. „Historia sane legibus cedere interim necesse habebit. Vere M-am V-am confirmare possum“ — zapewnia Zamoyskiego — „ita a b initio constitutum me habuisse, ut post Martini ad M-am V-am excurrerem et per integram hiemem, cum operam meam M. V. navarem, tum quae coepta a nobis essent, apud M-am potius V-am prosequerer“. Obiecuje wreszcie, że chociaż na razie przybyć nie może, — „sed ita res meas componam, ut iustum aliquod tempus cum M. V. esse possim“.

Z listu tego dowiadujemy się tedy: 1. że praca nad *Rerum Polonicarum libri*, których xięgę VII-mą „dyktował“ hetman częściowo jeszcze w r. 1585, zajmowała dalej żywo Zamoyskiego i jego sekretarza (w r. 1593), 2. że Heidenstein także sam pracował nad dziełem, skoro donosi np. swemu mecenasowi, że w Prusiech nie nad niem robić nie mógł, 3. że całą zimę z 1593/1594 miał zamiar Heidenstein przepędzić w Zamościu, a by raczej u Zamoyskiego (potius apud M-am V-am) i pod jego okiem prowadzić dalej dzieło, które przez nich obu zaczęte zostało i aby być w tem pomocą swemu zwierzchnikowi. Niestety okoliczności nie pozwoliły mu na to; obiecywał jednak przybywać napewno później.

Współpracownictwo, aktywne a rolę Heidensteina jest w powyższym liście już silniej przez niego samego zaakcentowana. W liście do Tylickiego z r. 1585 wygląda on raczej na „sekreтарыka“, co spisuje „dyktando“; tutaj charater współtwórcy występuje jasno, chociaż osobistość kanclerza zachowuje swą rolę przeważającą. Nasuwa się również uwaga, że „Historja“ postąpiła przez tych kilka lat widocznie nieznacznie, skoro wciąż pisze się jeszcze o „początkach“. Jasne to zresztą wobec przejść i zajęć kanclerza właśnie w tych latach (1586—1592).

Trzeci ze wspomnianych listów, pisany przez Heidensteina do Zamoyskiego, znowu po latach 6-ciu, z Zajączkowa 21. lipca 1599, przynosi wreszcie pocieszające wieści o postępach „historji“.

„... Quemadmodum M-a V-a voluit, in historia totus versor. Nihil quidem M-ae V-ae adhuc scripti mitto, vel recte mittere me posse puto...“. Bo ani nie oddałby tego spokojnie posłańcowi, ani też „tempora“ nie oszczędziłyby im przykrości, gdyby tak rękopis dostał się przypadkiem w niepowołane ręce. Pokaże mu sam na najbliższym sejmie. Prosi obecnie o *Kronikę* Bielskiego, „cuius hic nullam copiam habere possum, a me autem ad res superiorum inter regnorum ab excessu Sigismundi Augusti expetitur“. Prosi również o „exempla legationis ante conventum Kolensem (w Kole) in Austriam missae, mihi autem aliquando ab III. D. V. demonstratae“.

Wnioski: 1. W r. 1599 pracuje Heidenstein sam na dobre nad historją, stosownie do woli kanclerza; porozumiewa się z nim jednak, obiecuje przywieść rękopis do odczytania, czy poprawy. Zamoyski ze swej strony dostarcza historykowi materiałów, t. j. dokumentów źródłowych i dzieł pomocniczych. 2. Pracuje w tym czasie Heidenstein nad xięgami I i II *Rerum Polonicarum*, gdyż zajmują go dzieje bezkrólewí po

śmierci ostatniego Jagiellona (1573 i 1575), po szczególe np. zjazd w Kole (15. października 1572)¹⁾.

VI. Udowodniwszy tedy, że Zamoyski był rzeczywiście współpracownikiem Heidensteina w dziele *Ab excessu Sigismundi Augusti Rerum Polonicarum libri XII*, a po ludzku sądząc, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, i współautorem Komentarzy o wojnie moskiewskiej, należy jeszcze określić rozciągłość i rodzaj tego współpracownictwa.

Co się dotyczy rozciągłości, — to prócz wciągnięcia „Komentarzy moskiewskich“, które — jak sądzę — w całości pod znakiem tego współpracownictwa pozostawały, a i w „*Rerum Polonicarum*“ stanowią, jak wiadomo, xięgi od III—VI, — przyjęć należy fakta następujące:

1. Jak wynika z listu do Tylickiego, podpadają pod współautorstwo Zamoyskiego dzieje lat 1583 i 1584, opowiedziane w części xięgi VII *Rerum Polonicarum*, do str. 227²⁾. Dyktował je Zamoyski w lecie 1585 r. 2. Około roku 1593 (między 1593—1599) pracował prawdopodobnie Heidenstein wraz z Zamoyskim, u hetmana w Zamościu, nad dalszym ciągiem rozpoczętego wspólnie dzieła. Praca ta odnosić się może do xiąg VIII. i IX. „*Rerum Polonicarum*“, opisujących bezkrólewie po Batorym i początki panowania Zygmunta III, do listopada 1592³⁾. W r. 1599 zaopatrywał Zamoyski Heidensteina, opracowującego xięgi I—II *Rerum Polonicarum* w potrzebne mu materiały historyczne, a zapewne i poprawiał później text tych xiąg.

Jakżeż jednak pogodzić przytoczone wyżej fakty o współpracownictwie kanclerza i wogóle o pracy nad „Historją“ w latach 1585, 1593, 1599, — z słusznem niewątpliwie

¹⁾ Chodzi tu prawdopodobnie o zjazd Uchańskiego wielkopolski w Kole pod powyższą datą, przed elekcją Walezego. Gdyby jednakże wzmianka ta odniosła się do głośniego zjazdu wielkopolskiego w Kole za Zygmunta III, z końcem 1590 r., skierowanego przeciw Zamoyskiemu (stanowczo tego rostrzygnąć nie mogłem, wobec braku wiadomości [i w textcie Heidensteina] o jakimś poselstwie do Austrii przed którymkolwiek z tych zjazdów) — w takim razie byłoby to dowodem że w r. 1599. opracowywał Heidenstein również IX-tą xięgę swej *Historji*. — Sobieski. Encykl. I. c. str. 572 oświadcza się także za xięgami I—II.

²⁾ Xięga VII opowiada wypadki od sejmu warszawskiego z końca 1582 r. do śmierci Batorego w grudniu 1586 (a więc lata 1583, 1584, 1585, 1586; większą część, do str. 227, obejmuje właśnie lata 1583 — 1584 włącznie, będące w mowie. Nehring pisze o tej xiędze (str. 48), że „wogóle pod względem formy dziejopisarskiej jest najstarsza; że w innych xięgach nie razi takie mnóstwo drobnych przedmiotów, szybko po sobie ledwie kilku wierszami zbywanych...“. Wprawdzie Nehring odnosi to, zdaje się, głównie do tej xięgi, która poczyna się właśnie od str. 227 (a więc obejmuje dopiero lata 1585 i 1586), kto wie jednak, czy i w tej części nie współpracował Zamoyski i czy pośpiech w dyktandzie nie odbił się tak niekorzystnie na kompozycji xięgi VI. ? A może przeciwnie, tę część drugą (od str. 227, skleił sam Heidenstein bez materiałów i komentarzy Zamoyskiego, gdy tymczasem część I-sza xięgi VIII-mej, lepiej opracowana, jest istotnie owocem współtworzenia ich obydwóch?

³⁾ Xięga VIII obejmuje czasy od śmierci króla Stefana mniej więcej do września 1587 r. (Zborowscy zajmują Stobnicę), a więc niespełna rok; xięga IX jest dalszym ciągiem tego opowiadania aż do listopada 1592 (a więc reszta 1587, cały 1588, 1589, 1590, 1591, większa część 1592). Nieproporcjonalnie obszarne traktowanie wypadków bezkrólewia po Batorym w xiędze VIII, wskazuje niechybnie na współpracownictwo hetmana, który te rzeczy, jako główny ich aktor, mógł opowiadać z prawdziwą predylekcją, lubując się w szczegółach. (Xięga X zajmuje się wypadkami od końca 1592 do końca 1595 (a więc 1593, 1594, 1595), do pogromu i stracenia wołoskiego Rozwana; xięga XI traktuje o latach 1596 do lutego 1600. Możliwe, że i rzuty tych xiąg (XI-ej w części) powstały przy współudziale Zamoyskiego przed r. 1598, chociaż opracowane one były znacznie później (Nehring str. 35). Xięga VIII, mojem zdaniem, powstała wtedy prawie napewno !).

dowodzeniem prof. Nehringa, że xięgi VII—XII, a na każdy sposób VIII—XII pisane były przez Heidensteina między rokiem 1616 a 1618, zaś xięgi I—II najwcześniej „niewiele po roku 1611, a być może, że dopiero, kiedy dwór opuścił (t. j. 1612/13“) ¹⁾. Dowody z tekstu samego, przytaczane przez Nehringa, — przemawiają bezwarunkowo do przekonania ²⁾.

Pozorna ta sprzeczność zniknie, jeśli objaśnimy, na czym właściwie polegało współautorstwo Zamoyskiego i jaką była przypuszczalnie technika pracy samego Heidensteina. Przypominam klasyczne miejsce z listu do Tylickiego, które pozwala wnikać w warsztat całej roboty. „Zaraz od tego przystąpię do poprawy Commentarzów Moskiewskich, i jednym impetem dyktować będzie i te dwie lecie po wojnie. Które będą mogli, będzieli się zdało, poleżyć, ale za śwież a lepiej je naterminować“. A więc: Kanclerz dyktował Heidensteinowi; naturalnie nie text gotowy, opracowanie zupełne, ale jedynie główny szkic przedstawienia rzeczy, zasadnicze punkty, wypadki i fakta, odrazu niewątpliwie w odpowiednim oświetleniu i w takim ujęciu, — zdaniem jego — było pożądane. W ten sposób rozumieć należy wyrażenie „naterminować“, które jest równoznaczne z wyrażeniem: naszkicować. Jednym słowem Zamoyski dawał szkic, a Heidenstein, sam człowiek o wybitnej indywidualności pisarskiej i wielkich zdolnościach, miał rzecz później opracować t. j. rozwinąć, wszechstronnie uzupełnić wskazaniami i dostarczaniem mu przez kanclerza materiałami, poprostu nadać jej te wszelkie cechy formalnego, stylistycznego wykończenia, które składają się na pojęcie dzieła gotowego. Autorem w popularnym tego słowa znaczeniu był Heidenstein, de facto współtworzyli obaj.

Taką formę współpracy uważam w stosunku tych dwóch ludzi za typową. Na podstawie listu 2-go, a zwłaszcza 3-go, można wprawdzie przypuszczać, że z czasem wyrobiła się i druga forma, t. j. Heidenstein częściami rzecz odrazu opracowywał ³⁾, a Zamoyski następnie odczytywał, poprawiał i ewentualnie zwracał pewne rozdziały, czy ustępy, do przeróbki. Ale i w takim wypadku historyk nasz trzymał się niewątpliwie a priori wytycznych kanclerza, korzystał obficie z otrzymanych od niego wprost lub za jego pośrednictwem dokumentów oświetlających: aktów publicznych listów, broszur, nawet notatek i zapisków osobistych ⁴⁾.

Praca Heidensteina trwała niewątpliwie długie lata. Słuszność ma prof. Nehring, podając, jako daty pisania *Rerum Polonicarum*, lata mniej więcej od 1611—1618, — lecz daty te odnieść należy tylko do ostatniej (czy ewentualnie późniejszych wogóle) redakcji dzieła. Co najwyżej może trzy ostatnie xięgi w całości i samodzielnie były skomponowane i opracowane w tym czasie przez Hei-

¹⁾ Nehring op. cit. str. 35 i 37.

²⁾ Są to wzmianki przy wymienianiu pewnych osób o ich późniejszej (niż wypadki opisywane) karierze, godnościach, śmierci. Np. (str. 34) w xiędze VIII. pod r. 1587. o Mikołaju Wolskim — praefectus Krzepicensis, **nunc** Marschalcus regni“, a marszałkiem kor. był Wolski od r. 1615 do 1630, lub w xiędze X. o Gembickim „maior tum regni secretarius, Archiepiscopus nunc Gnesnensis“ itd., a prymasem został Gembicki w r. 1615 i był nim do 1624 itd. itd.

³⁾ Por. Sobieski l. c. str. 572.

⁴⁾ O tem korzystaniu z materiałów publicznych i prywatnych Zamoyskiego, mówi i prof. Nehring. str. 54 i nast.

densteina¹⁾, chociaż i w to niebardzo chce się wierzyć. Raczej sądzić można, że Heidenstein miał prawdopodobnie szkicę i notatki, podyktowane przez hetmana, do całej prawie tej części epoki Zygmuntońskiej, w której Zamoyski wybitną grał rolę. W istocie, może właśnie skutek tego uzależnienia się od dwóch autorów, praca nad „Historją” przeciągała się, poszczególne jej części powstawały w odstępach czasu dość znacznych, ulegały przeróbkom, uzupełnieniom. Ogółem — powiedzieć można — znakomite do dzieło Zamoyskiego i Heidensteina tworzyło się (wraz z „Komentarzami moskiewskimi”) prawie przez lat 36²⁾.

Wobec tej, stwierdzonej wyżej, współpracy kanclerza, w innym świetle stają obecnie słowa prof. Nehringa, że „Zamoyskiemu winien nasz historyk najobfitszy materiał i najtrafniejsze wskazówki”, że „Xięgi historii polskiej są w wielkiej części osnute na papierach z kancelarii Zamoyskiego lub na jego ustnych rewelacjach”³⁾. Nie zdziwi nas też, „że zdarza się nieraz napotkać w papierach, wyszłych z pod pióra Zamoyskiego, wyrażenia, zwroty lub myśli, któreśmy czytali w Heidensteinie”, ani nie wyda nam się czemś niezwykłym, jeśli skonstatujemy, że całe ustępy w „Historji” życiem są wzięte z urzędowych dokumentów kancelarii królewskiej i archiwum.

Jak daleko sięgnęło w s z c z e g ó ł a c h to współpracownictwo Zamoyskiego, w jakim stopniu sądy jego i zapatrywania różnorodne, jego cała polityka i dążności indywidualne, — znalazły wyraz i odbicie w dziełach Heidensteina, w j a k i e j m i e r z e korzystał on z materiałów, dostarczonych przez kanclerza, — oto pytania wielkiej wagi, których rozstrzygnąć tutaj ani nie mogę, ani nie chcę. Skrupulatny historyk, korzystając z obfitszych dziś znacznie, niż za dni Nehringa, „Zamoscianów”, — może mieć w tym względzie dużo ciekawego do powiedzenia.

Dr. Józef Seruga.

Wspomnienia Kajetana Koźmiana z lat szkolnych w Zamościu.

(dokończenie).

Drugiego roku moich szkół, Jan Zamoyski rzekł się ordynacji na osobę brata swego młodszego, Jędrzeja Zamoyskiego, tak słusznie w kraju wsławionego exkanclerza wielkiego koronnego. Ten wraz z żoną Konstancją, z domu księżniczką Czartoryską z linii koreckiej, wdową po Klemensie ordynacie, który na konwulsje w młodym wieku umarł i z dziećmi jeszcze drobnymi ciągle zamieszkiwał w Zamościu. Dwór jego był przystojny lecz skromny, nie było galonów na liberji granatowej, lecz zaczął być porządek w dobrach, a w domu przyzwoita oszczędność. Była to zasługa samej Pani Zamoyskiej, która znacznie młodsza od męża (gdyż ten już zapewne 70 lat dochodził) wzięła nasie-

¹⁾ To jest xięga X. (1592—1595), x. XI. lata 1596 do lutego 1600 i x. XII. lata: 1600 do końca 1602, (por. co do tego przedmowę Heidensteina do 3-ch ostatnich xiąg, podaną u Nehringa str. 35—37).

²⁾ Heidenstein zamierzał (około 1617 r.) opracować jeszcze czasy Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta oraz ciąg dalszy rządów Zygmunta III (rokosze, wyprawy moskiewskie); niestety dzieła tego w późnych latach nie zdołał już dokonać. (Nehring loc. cit. str. 36—37).

³⁾ Nehring str. 54.

bie ciężar interesów i gospodarstwa nietylko w ordynacji lecz we wszystkich rozległych do-
brach dzie-
dzicznych
Jędrzeja Zamoyskiego. Sam starzec poważny, jak mędrzec i filozof, wybrał spokojne i niekłopotliwe życie, jedno tylko zo-
stał sobie zatrudnienie:

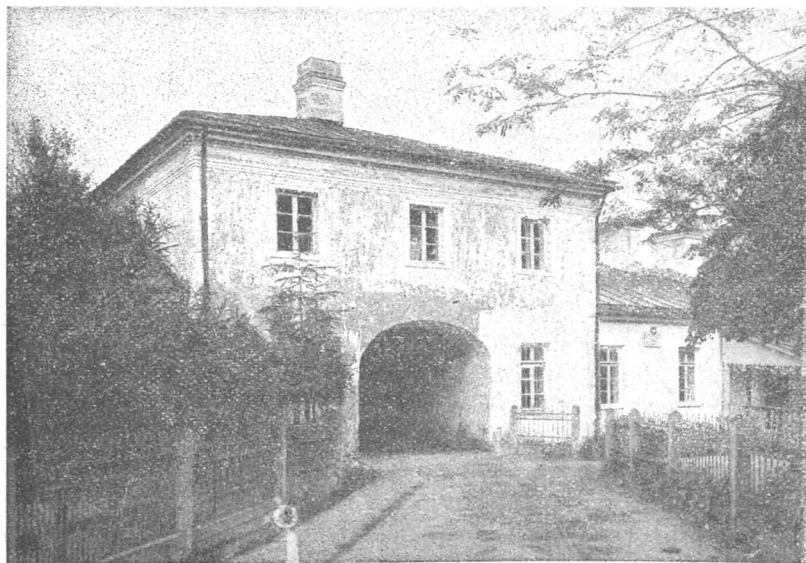
dobrze czynić ludziom. Ktoby chciał dobrze go poznać ze szczegółów jego życia, niech przeczyta pochwałę jego przez Stanisława Staszica napisaną, w Towarzystwie Przyjaciół

Nauk na posiedzeniu czytaniwto-
mie IV dzie-
jego umie-
szczoną, tem niepodje-
rzą, że przez filozofa de-
mokratę kre-
śloną, który znał z bliska i przypatrył się sprawom i osobie tego, w swoim cza-
sie najznakomitszego mę-
ża w Polsce. Obecne ple-
mię czyli nie-



9. PALAC OD STRONY FORTÓW.

fol. Henryk Podgębski.



10. BRAMA WJAZDOWA NA ZEWNĘTRZNY
DZIEDZINIEC PALACOWY.

fol. Henryk Podgębski.

ciekawe, czyli przez nowe swoje wyobrażenia nienawistne przeszłości, chętniejby pisało żywoty bohaterów rewolucyjnych, przewodców stowarzyszeń demokratyczno-socjalnych, aniżeli Zomoyskich lub Kościuszków; rozprawia o narodowości, a ciągle się wynarodawia z cech i znamion swego narodu, Staszcie acz demokrata, ale oświecony i kochający nie siebie lecz ludzkość, inne miał wyobrażenie o narodowości i to na ostatniej kartce tego tomu skreślił. Nienawidził on feudalizmu, kast, przywilejów, lecz bezwzględnej równości jako niepodobnej nieprzypuszczał, uznawał tylko równość w obliczu prawa. Chociaż sam się urodził szlachcicem, uszlachetniał się rozumem, cnotami, nauką, miłością kraju. Nie-szlachectwa nie cierpiał, lecz szlachty, a raczej występnych w tym stanie osób. Nikomu ze znakomitych ludzi ani lichego urodzenia za zaletę nie poczytywał, ani za wstyd i winę świetnego, jeżeli od zasług przodków niewyrodnych potomków znalazł. Tym to duchem tchnie wyżej wspomniana pochwała. Ja do niej dodam tę małą wiadomość,



11. DZIEDZINIEC PAŁACOWY WEWNĘTRZNY
I BRAMA WYJAZDOWA.

tof. Henryk Podgębski.

że gdy Jędrzej Zamoyski, podoznanej niewdzięczności i zapamiętałości ziomków, oddalił się do Zamościa, szlachta spostrzegła się w swoim błędzie i otoczyła go czcią i uszanowaniem. Ordynacja Zamojska miała w ten czas sprawę graniczną z dobrami Radzi-
ciń.

Zamoyski, jako stróż fidei comissum¹⁾, nie mógł żadnej części ziemi bez sądu odstąpić (co by chętnie chciał uczynić dla zaspokojenia upominających się). Zjechał więc sąd podkernorski dla odgraniczenia ordynacji od dóbr Radzięcina. Na czele jego był Tomasz Dłuski, podkormorzy lubelski, starzec siedemdziesięcioletni, świadek na sejmie i uwielbienia i potępienia tego Arystydesa polskiego. Jędrzej Zamoyski wyjechał na granicę ordynacji dla zaprzysiężenia kopców narożnych według przepisów prawa. Gdy się zabierał do przysięgi, strona, liczni sąsiedzi, szlachta, świadkowie, krzyknęli razem: nie potrzeba przysięgi, przestajemy na przyznaniu tak poważnych i cnotliwych ust, a podkormorzy lubelski w dekreście zapisał te słowa: „In hoc scopulo Illustrissimus Andreas de Zamoscie, Supremus Ex-Cancelarius Regni,

¹⁾ t. zn. ordynacji niepodzielnej.

qui oppressa patria, ne grawem eius tractatum sigillasset, sigilla regni abdicavit, juramentum explere voluit. Sed pars, et tota praesens nobilitas polona, ob respectum et reverentiam tanti viri testimonio verbis, non juratu fida, a juramento liberavit, et hoc suo passu, supremi tantae virtutis cultus, sibimet testimonium praebuit¹⁾.

Jędrzej Zamoyski był wzrostu niewielkiego, miernej i silnej postaci, twarzy poważnej, powierzchownie surowej; nosił perukę w loki fryzowaną, suknię szaraczkową sukienną, staroświecką, niemiecką modą skrojoną, nad butami nadkolana białe. Powszecznie wychodził rano o wschodzie słońca, z jednym służącym na przechadzkę za miasto, i z psem legawym, białym, rośłym, zawsze pod jego łóżkiem sypiającym, ulubionym jego faworytem od czasu, jak ten pies w nocy rzucił się na złodzieja, zakradającego się do łóżka, i uchwyciwszy go za gardło, póty trzymał pyskiem, póki ludzie, przebudzeni wołaniem pana, nie ujęli złodzieja czy zabójcy. Przechadzając się zawsze miał w kieszeni kamizelki pełno monety srebrnej, którą napotkanym ubogim rozdawał. Miał wtedy lat zapewne 70. Widziałem go później w lat kilka, w dzień jego święta, goszczącego w Żółkiewce u Stamirowskiego, starosty krasnostawskiego, gdzie cały dzień przepędził, i na noc dał się namówić. Byłem z ojcem moim przytomnym i przypominany mu zostałem, jako uczeń ze szkół zamojskich. Był uprzejmy, wesół, żartobliwy, zgola takim, jakim go Staszic przedstawia, twarz jego w towarzystwie nabierała wyrazu dobroci i słodyczy, która w duszy jego mieszkała. Gdy obiad przy świecach się skończył, w zmroku nocy wybierał się do wyjazdu, proszony na nocleg, wymawiał się długo, lecz potrafił skłonić Joachima Owidzkiego, nieodstępного jego towarzysza, aby go namówił do pozostania na noc. Przystał, mówiąc z uśmiechem do niego: „panie kochany, (to było jego przysłowie) ty mnie chyba wymówisz przed moją żoną, żem tu nocował z białą głową“. Portrety jego, szczególnie suchemi farbami robione, są do niego niezmiernie podobne.

Ze ojciec nasz był przyjacielem Zamojskich, a Jędrzeja exkanclerza uwielbiał, ile razy był w Zamościu prowadził nas do pałacu. Stąd na święty Jędrzeja i na świętą Konstancję, imieniny obojga dawali nam profesorowie oracje polskimi wierszami, któreśmy imieniem szkół odmawiali. Szkoły w te dni stawiały się do pałacu, którzy zapraszani byli na obiad, a studenci uraczani rekreacją. W tego rodzaju święta, poznałem brata rodzonego pani Zamoyskiej, xiążęcia stolnika Czartoryskiego z Korca, pana rządneho, cnotliwego, oświeconego, ludzkiego. Był on wielkim ojca mojego przyjacielem i w ciągłej z nim zostawał korespondencji. W owych czasach xiężna Alexandrowa Sapieżyna, która w tej chwili zapewne niedaleka ośmdziesięciu lat życia, była panią czternastoletnią. Alexander i Stanisław jeszcze z dzieciennego wieku nie wychodzili, trzeci ich brat, nie wiem czy najmłodszy czy średni, umarł wtenczas na ospę czy szkarlatynę, chociaż go sławny lekarz Kostrzewski leczył. Pani Zamoyska dochodziła już wtedy zapewne lat 50; ubierała się skromnie z fryzurą. Twarz miała nieco na skórze czerwoniawą, składem do brata xięcia stolnika podobną, którego dziś postawą Stanisław ordynat Zamoyski przypomina.

¹⁾ Na tym kopcu Jaśnie Wielmożny Jędrzej na Zamościu, były wielki kanclerz koronny, który za uciśnionej Ojczyzny, aby ciężkiego dla niej traktatu nie przypieczętował, pieczęć koronną złożył przysięgę chciał wykonać. Lecz strona i cała obecna szlachta polska, przez cześć i uszanowanie dla takiego męża, świadectwa słów nie przysięgi ufa, od zaprzysiężenia uwolniła, i tym czynem najwyższej takiej cnoty czci sobie sama świadectwo złożyła.

Janusz Królikowski.

Najstarsza polska xiążka o pszczelnictwie.

(dokończenie)

Spostrzegł on, że pszczoły w zimie, skupiając się w ten sposób, wzajemnie się ogrzewają, wobec czego rojów małych prezimowywać w wielkich ulach nie należy, mogłyby bowiem łatwo paść ofiarą mrozu, radzi więc je prezimować w małych ulikach, do tego celu specjalnie zrobionych, a dopiero je na wiosnę przenosić do obszerniejszych. Zdarzają się lata, nie dające na tyle „pożytku“ pszczołom, aby mogły nie tylko zadowolić pszczelarza, ale się same prezimować, należy je także ratować od zagłady śmierci głodowej przez podawanie im „syty“ odpowiednio sporządzonej.

Kącki stosuje w swej pasiece z dużym skutkiem sposób na znęcanie pszczół do osiedlenia się w nowym ulu oraz zaoszczędzenia mu pracy ciągnięcia nowych plastrów przez ulepszenie starej woszczyny.

Ówczesne bartnictwo było poprzedzone licznymi gusłami i zabobonami. którym tak rozumny Kącki nie oparł się, pierwszeństwo dając tym, które wyczytał w „xiągach cudzoziemskich“. Z tego wysnowamy wniosek, że autor, piszący ową xiążkę, czerpał wiedzę nietylko z własnego doświadczenia, ale zagłębiał się w czytaniu obcych dzieł, a nawet studiował Ziemiaństwo Wirgilego, stąd w starym wydaniu Encyklopedji Orgelbranda¹⁾ czytamy, że „Kącki pilnie odczytywał to, co o pszczołach powiedział Wirgili i poezją tu i owdzie rzecz przyozdobił“. Przeglądając uważnie xsiążkę Kąckiego zauważyć się daje tylko parę cytatów z Wirgilego, ale by poezją „przyozdobił“ dzieło, jak twierdzi autor wspomnianej notatki, tego wcale nie zauważyłem; na jakiej podstawie oparł swoje twierdzenie również bliżej nie jest mi znane.

Kącki był zwolennikiem systematycznego zakładu całorocznych zajęć w pasiece. Zima to okres przygotowywania uli nowych, a reperowanie starych na wiosnę. Kiedy „tołocz“ lub wierzba zakwitnie pszczelarz powinien zakrzatnąć się koło oczyszczenia uli, a gdy nadejdzie 7-dmy dzień marca należy pszczoły wypuścić na pole. Od tego czasu mają na siebie pracować same, chyba że późna wiosna lub zima nie sprzyjają rozkwitnięciu miododajnym roślinom. Kiedy nadejdzie czas rojenia bartnik ma mieć przygotowaną odpowiednią ilość uli i koniecznych do tej czynności narzędzi, bez których w danej chwili obejść się nie można. Jest stanowczym przeciwnikiem podbierania miodu w lipcu, bowiem wcześniejsze podrywanie niszczy niepotrzebnie czerw, mogący się znajdować i przeszkadza normalnej rojce. Czas podbierania do 10 września.

Wszystkie te uwagi zostały spożytkowane praktycznie i zastosowane w słynnym „Kalendarzu gospodarskim“ Jana Ostroroga.

Porównanie z „Kalendarzem“ wskazuje nam na praktyczne zastosowanie xiążki na obszarze dóbr Ostroroga; a z drugiej strony konstatujemy, że oparta jest ona na materiale doświadczalnym z dóbr Ostroroga i „xiąg cudzoziemskich“. Wypowiedziano tu rady zdrowe i praktyczne, a że były one cenne wskazuje szybkie rozejście się w świat xiążki, która doczekała się w niedługim przeciągu czasu, bo w niespełna lat dwadzieścia, drugiego wydania.

¹⁾ Encyklopedja powszechna Orgelbranda Warszawa 1863 Tom XIV str. 553.

Xiązka reprezentuje jako taka stan wiedzy ówczesnej w sposób dosyć dokładny, wzięwszy pod uwagę trzysta lat wstecz; jednak nie wolna jest od zabobonów, choć zawiera cenne pomysły reformatorskie.

Znaczenie xiązki w dziejach pszczelnictwa polskiego polega na fakcie, że to jest pierwsza praca o pszczelnictwie. Tem większą ma zasługę pan Walenty Kącki, że napisał, jak na owe czasy, tak poważną monografię, którą można uważać śmiało za pierwszy rzeczowy podręcznik hodowli racjonalnej pszczół, pozwalający wglądnąć w ówczesne stosunki bartnicze w gospodarstwie magnackim.

Nauka o gospodarstwie pszczelnym zrobiła od tego czasu olbrzymie postępy; o ile chodzi o stosunki dzisiejsze gospodarcze, zwłaszcza wśród włościan, to są pałacie kraju, gdzie duch czasu i postępu nie dotarł — taką jest nasza dawna ziemia poleska ¹⁾. Budowa i wyrób barci niczem się nie różnią od podanego przez Kąckiego, jak również sposób ich umieszczania, podbieranie pszczół i podbieranie miodu, szeregi zabobonów, nieliczących wcale z wiekiem XIX. To wszystko czyni dzień dzisiejszy podobnym do czasów pana wojewody Jana Ostroroga. Kultura dzisiejszych czasów nie zdarła patyny ubiegłych wieków. Wspominając o Polesiu nie od rzeczy będzie tu przytoczyć bardzo ciekawe zaległości bartnictwa polskiego na Podhalu, które podaje w swoim dziele Władysław Matlakowski ²⁾. Są to barcie o siedmiu drobnych otworach w trójkącie, w koło rzeźbione i malowane, stojące na „pszczelnikach“, t. j. w szopkach pod strzechą, zwróconych ku słońcu. Barci takich zachowało się zaledwie pare. Bliższych szczegółów co do budowy i wymiarów wnętrza barci jako też oczek Matlakowski nie podaje.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga; w rozdziale omawianej xiązki p. t. „Nauka koło pasiek“, Ostroróg wspomina o informacjach „względem dziesięcin, oraz postanowienia,“ jak mają się obchodzić poddani ze swojemi pasiekami“. Szkoda wielka nie tylko dla bibliografii ale i dla historii prawa bartnego, że nie dochowały się owe informacje, które przepisał był wojewoda Jan Ostroróg dla swych poddanych w majątku Komarnie. Miała to być pierwsza xiązka, napisana w języku polskim, i mogła by śmiało zaczynać szereg pisarzy polskich, piszących o gospodarstwie pszczelnym. Xiązka ta miała się znajdować w archiwum rodzinnem Ostrorogów niestety bibliografowie nasi o niej nie wspominają. Tylko Lelewel wspomina o prawie bartnem, które istniało w lasach kieleckich, a którego przepisy miał zaprowadzić wojewoda poznański Jan Ostroróg w dobrach swych Komarzańskich.

Stefan Pomarański.

Wspomnienia Stanisława Dekkańskiego o powstaniu styczniowym w Zamojszczyźnie.

(dalszy ciąg)

Bitwa trwała jeszcze do godziny 8 i 1/4. O zmroku zaczęli moskale odwrót, mszcząc się za niepowodzenie na kilku naszych rannych w nieludzki sposób. Jednego z nich, jakiegoś studenta medycyny z Krakowa, pielęgnował Dekkański potem w Zwierzyńcu.

¹⁾ Napoleon Rauba „Łachwa i jej mieszkańcy“ „Wisła“ mies. geogr. — etnograf. Warszawa 1895 Tom. IX str. 735.

²⁾ Władysław Matlakowski „Zdobienia i sprzęt ludu polskiego na Podhalu zarys życia ludowego“ Warszawa 1915. Wyd. II str. 43.

Był on cięży szablą przez tył głowy tak mocno, że mózg mu wyszedł, prócz tego miał 36 ran od kul i bagnietów; prawie trupowi już wyjęto oczy i porąbano ręce, a jeden drab wsadził mu szablę w usta i przeciął policzki do uszu. Nieszczęsny ten młodzieniec męczył się jeszcze 4 dni. Pochowano go w Zwierzyńcu. Moskale, zebrawszy rannych i zabitych, cofnęli się do Janowa, chowając po drodze w lesie swe trupy. Lelewel utrzymał pole, lecz wobec zmęczenia ludzi i braku sił dostatecznych, zaniechał pościgu. Nakazał tylko zabrać rannych i poległych, których odwożono podwodami do Zwierzyńca. Tutaj łżej rannych złożono w ubikacjach znanej nam już oberży, skąd następnie po wypoczynku i zaopatrzeniu wysyłano ich pocztami obywatelskimi do Galicji.

Szpitałem tym zarządzała pani Sierkowska, wdowa, dzierżawczyni ordynackiego folwarku w Kosobudach. Odznaczała się ona dużą znajomością rzeczy i wielkiem poświęceniem. W ciężkiej tej pracy pomagały jej panny zwierzynieckie, przeważnie córki urzędników zarządu ordynacji, które z niemniejszym poświęceniem doglądały chorych, zmieniając się dyżurami. Był tam między ciężko rannymi pewien kowal, typ prawdziwego człowieka pracy, krępy i muskularny mężczyzna, lat około czterdziestu. Biedak ten otrzymał postrzał w brzuch: kula przeszła żołądek i utkwiała w kości pacierzowej. Na tę ranę, wobec stanu ówczesnej chirurgji, nie było ratunku i nieszczęśliwy wiedział o tem, że czeka go śmierć niechybna. Tym nie mniej nie upadał na duchu do ostatka, znajdując pokrzepienie w modlitwie, której gorąco się oddawał, dziękował Bogu, że ginie od kuli wrogię za Ojczyznę, jak na żołnierza przystało i otaczających wzywał do wytrwania w walce i nie tracenia nadziei w ostateczne zwycięstwo. Zmarł w strasznych męczarniach po ośmiu dniach. Dekkański, który łącznie z kilkoma towarzyszami, został przydzielony do owego szpitala, notuje kilka wypadków podobnego stoicyzmu powstańców.

Tymczasem oddziały Lelewela i Ćwieka, które zatrzymały się w Zwierzyńcu na kilka godzin odpoczynku i dla ponownego uformowania się po bitwie, obawiając się osaczenia ruszyły dalej, podzieliwszy się na dwie kolumny. Jedną część pod wodzą Lelewela, wprost przez Żórawnicę i Szczepieszyn podążyła w okolice Kraśnika, druga z Ćwiekiem poszła drogą dalszą na Topólcę i Kawęczyn.

Nie zdoławszy się połączyć część Lelewela natknęła się 6-go września pod Bażem na przeważające, około 13.000 wynoszące, siły i otoczona zewsząd stoczyła nie równą walkę na śmierć i życie. Sam Lelewel przy przebijaniu się przez pierścień wroga poległ wraz z częścią swego sztabu, z oddziału całego za dowódcą głowę złożyło 84-ech, około 140 wzięto w niewolę i pognano do Lublina, a stąd na Sybir.

Reszta, która zdołała się przedrzeć, rozproszyła się po lasach, szukając w ich głębiach schroniska.

Ćwiek, który nie zdążył na czas krytyczny, oceniwszy groźną sytuację, wycofał się z okolicy i poszedł w głąb kraju, zbierając rozbitki Lelewela. Rannych z tej bitwy z całą ofiarnością lokowali mieszkańcy Kraśnika i stopniowo odstawiali ku granicy galicyjskiej; W ten sposób został zlikwidowany najczynniejszy ośrodek powstania w tych stronach. Wszystko, co znajdziemy potem, to już tylko rozpaczliwa szarpanina, pozbawiona wszelkich szans nawet chwilowego powodzenia.

W związku z bitwą pod Panasówką przytacza Dekkański następujące zdarzenie. Zaraz następnego dnia po bitwie rozeszła się wiadomość, że padł w niej syn pewnego obywatela, właściciela trzech folwarków w okolicy. Pełnił on służbę przy sztabie Lelewela, a pieczy jego była powierzona kasa półkowa, zawierająca około 50,000 rb. Otóż

po bitwie przepadł on, jak kamień w wodę — wraz z kasą. Przypuszczano, że dostał się do niewoli lub zginął. Opinia publiczna, współczując rozpacz y stroskanego ojca, szła mu we wszystkim na rękę: przeszukano okoliczne lasy, czy czasami nieszczęsny młodzieniec nie leży gdzie ranny lub zabity, wszystko nadarmnie. Tymczasem ojciec pojechał za oddziałem, tam przepytywał oficerów i żołnierzy, czy o zaginionym czego nie wiedzą, lecz bez rezultatu, tymbardziej, że wraz z przegraną bitwą pod Batożem stracił kontakt z powstańcami. Zaczęto już przypuszczać, że niezawodnie zginął i nierozpoznany pochowany został wraz z innymi poległymi w jednej wspólnej mogile pod Zwierzyńcem. Przeto ojciec, uzyskawszy pozwolenie władz, zarządził otwarcie grobów i exhumację zwłok. Zjechała ze Szczepieszyna komisja sądowa, 2 lekarzy i wielu urzędników. Otwarto dwa groby: największy, w którym spoczywało około 40 powstańców i drugi mniejszy, lecz z powodu zbyt dużego rozkładu ciał musiano zaniechać roboty. Groby zasypiano i cała akcja nie rozwiązała zagadki.

Dopiero w kilkanaście lat potem dowiedział się Dekanski, iż cała historia zaginięcia owego młodzieńca była niecie nie zmyślona przez ojca. Za namową ojca wstąpił synalek do partji, gdzie rozmyślnie postarał się o to, by mu powierzono prowianturę i opiekę nad kasą. W czasie bitwy pod Panasówką, korzystając z zamętu dał koniowi ostrogi i umknął z życiem i. kasą. Poszukiwania, zarządzone przez ojca, upozorowały rzeczy wistość, a wraz z upadkiem powstania zapomniano o wszystkim i gdy po pewnym czasie niespodzianie zaginiony się znalazł, oczywiście z kasą, nie podnoszono już kwestji. Ojciec stosunkami i pieniędzmi wyjednał przebaczenie władz rosyjskich, długi się pospłacał — pan z panów nadal panem pozostał i sytuacja została uratowana. Dekanski nie chce podawać ku hańbie wiecznej nazwisk szubrawców, a to ze względu na kilku innych, członków tej rodziny, noszących to samo nazwisko, którzy całkiem inaczej przysłużyli się sprawie i wiele ofiar następnie dla niej ponieśli.

Mniej więcej w dwa tygodnie po śmierci Lelewela, pełniąc nocną służbę w szpitalu powstańczym w Zwierzyńcu, Dekanski dostał rozkaz stawienia się do nowoformującego się oddziału w Chmielku. Dokładnych danych miał udzielić dzierżawca folwarku. Powolny rozkazowi stawił się niezwłocznie w oznaczonym miejscu, gdzie zastał już kilkunastu młodzieńców. Czekano kilka dni w Chmielku, gdzie wreszcie przybył dowódca, wyznaczony przez Rząd Narodowy, rotmistrz Lisowski i porucznik Karolyi, węgier. Tegoż dnia, dosiadłszy częściowo koni, jakie tylko stały w folwarku, częścią zaś na brykach, udano się w nieznane ostępy leśne w odległości półtorej mili od Chmielka. Tu czekało już kilkunastu rosyjskich chłopów, na ziemi zaś leżały w dość dużej ilości derki i siodła, a z jamy obok wykopanej wyjęto szablę, pistolety i lekkie karabinki kawaleryjskie oraz dwie duże skrzynie, z których wyjęto jednakowe baranie czapki i korzuszki.

Natychmiast ujednolajniono umundurowanie, rozdano broń i wyznaczono konie. W ten sposób powstał składny oddział, choć nieliczny, bo zaledwie 20 koni liczący. Oddział ten w bitwy oczywiście się nie wdawał i unikał większych garnizonów. Natomiast był biczem Bożym dla posterunków po wsiach i miasteczkach, dla licznych szpiegów, których sfory rozrzucono po okolicy. Oddziałek rzutki bardzo, dzięki swej małości, pozorował obecność większych sił powstańczych i zaprzeczał rozsiewanym przez moskali wieściom o całkowitem rozbiciu powstania.

Tak więc na ustawicznych marszach po całym tym kącie województwa lubelskiego upływał czas szybko. Szpiegów, przeważnie żydów, wieszano na gałęziach przydrożnych. Lecz i zaprzańców nie brakło. Jeden z nich, niejaki Maruszak mieszczą-

nin z Krasnobrodu, dał się szczególnie we znaki organizacji. Był on oddawna skazany przez Rząd Narodowy na powieszenie, lecz dzięki niezwyklej ostrożności, nie można go było pochwycić. Raz stojąc w lasach pod Krasnobrodem, otrzymał Dekąński rozkaz udania się z 10 ludźmi, do miasteczka, otoczenia zagrody zdrajcy i dostawienia go do partji. Wyruszone po północy i wraz ze świtem dojechano do pierwszych zagród Krasnobrodu. W jednej chwili otoczono domostwo Maruszaka, lecz draba już nie znaleziono, choć mieszkańcy okoliczni go widzieli przed chwilą. Tak i tym razem uszedł śmierci, lecz w dodatku użył fortelu, którego nie powstrzymałby się pierwszorzędny spryciarz. Z Krasnobrodu udano się do dworu, odległego o dwie mile i tutaj zakwaterowano się na noc. Okazało się, że pani domu była chora po dziecku, więc aby żołnierze nie plądrowali i nie niepokoili chorej, porucznik Karjolyi kazał Dekąńskiemu wystawić przed drzwiami jej pokoju posterunek. Rano ruszył oddział dalej. W parę tygodni potem dowiedziano się, że za drzwiami tak pilnie strzeżonemi ukrywał się sam Maruszak. Uciekł tu właśnie przed powstańcami, dopadł do właściciela i zagroził, że jeżeli włos mu z głowy spadnie, moskale spalą cały dwór i jego powieszą. Wystraszony panek zmyślił więc słabość żony i w ten sposób ocalił szpiega. Działo się to w końcu listopada.

W tym czasie miał wkroczyć z Galicji nowy oddział pod dowództwem Szlaskiego. Nasi partyzanci dostali rozkaz dostawienia im broni, która lada dzień miała nadejść z za kordonu do nadgranicznego Rózańca. Istotnie znaleziono we wskazanym miejscu na polanie pod Rózańcem kilka wozów ze skrzyniami, pełnemi karabinów, naboji, mundurów, korzuchów i t. p. Tabor ten dozorowały dwie niemłode już niewiasty. Odebrawszy transporty, uzbrojono woźniców, oraz przybyłych kilkunastu wyrostków i w ten sposób stworzono piechotę, którą wsadzono na wozy obok pak i ruszono na poszukiwania partji Szlaskiego. W marszu już dano znać Lisowskiemu, że moskale, dowiedziawszy się o koncentracji powstańczej, wysłali z Zamościa większy oddział jazdy, z rozkazem spętrolowania okolic Róźańca.

Wydzielił więc z oddziału, wynoszącego teraz 52 konie i 15 pieszych, patrol konny w sile 20 szabel, powierzył go Kajolyemu i wysłał w stronę nadchodzącego przeciwnika z rozkazem zmylenia tropu. Sam zaś z wozami i resztą ruszył dalej na wyznaczone miejsce zbiórki.

Dekąński został przydzielony do patrolu Karjolyego. Opisuje dość pobieżnie forsowane marsze, polegające na ustawicznym „kluczeniu“, by jaknajbardziej zmylić i dezorientować przeciwnika. O walce nie było mowy, moskali bowiem okazało się 2 szwadrony. Tak więc na tej ciężkiej służbie, o chłodzie, głodzie i nadludzkim trudzie, upłynęło parę dni. Moskale istotnie kilka razy rozpoczynali gonitwę za straceńcami, lecz ci szczęśliwie uchodzili.

W ten sposób upływały powoli dnie jesienne. Raz pod Janowem, to pod Szczepieszynem, to pod Kawenozynem pojawiali się niestrudzeni żołnierze Kajolyego. Kilka razy w bród przechodzono Wieprz, by zmylić pogoń. Wreszcie w jakiejś gęstwinie nad Wieprzem zapadli na dłuższy odpoczynek — bo na całą dobę. Stąd Kajolyi skomunikował się z partją. Na zlecenie Lisowskiego po paru jeszcze dniach włóczędzy dołączono wreszcie do oddziału pod Józefowem, gdzie Szlaski zwyczajem poprzodników postanowił uczynić podstawę dla działań zaczepnych. Tymczasem, prócz wroga zwykłego, obecnie pojawił się nowy: zimno późnej jesieni, wreszcie pierwsze śniegi i mróz. Las na schro-

nisko nie wystarczał. Lecz twarde dusze mieli ci żołnierze. Chłód i trudy znoszono z nadludzkim istic stoicyzmem, nie wyrzekając nawet, jakby to był właśnie zwykły los ludzki. Jednak siły wyczerpywać się zaczęły wreszcie. Codziennie pozostawiano chorých za sobą pod opieką ludności i tak ubywało rąk z szeregu. O potykaniu się z wrogiem w otwartym polu nie było mowy, wszędzie bowiem natrafiano na siły, znacznie przeważające oddział. Jedynym celem stało się hasło „przetrwać” — do nowej wiosny i nowej otwartej walki.

Przyszła kolej i na Dekkańskiego. Choroba i jego zmogła, jak tyłu przed nim. Któregoś dnia grudniowego osunął się bez sił z konia. Towarzysze nieprzytomnego pozostawili w Niemirówku u ekonoma. Pod jego troskliwą opieką po ciężkim śnie w gorączce, trwającym 3 doby bez przerwy, odzyskał przytomność. Był dzień 20 grudnia. Podczas Świąt Bożego Narodzenia, dowiedział się o nim obywatel Paszkiewicz z Suchowoli, który zażądał przewiezienia go do siebie. *(Dokończenie nastąpi.)*

Dr. Kazimierz Sochaniewicz.

Miscellanea archiwalne do dziejów Zamościa.

VI. Przywilej Zygmunta III z r. 1613., zastrzegający prawo arendowania czopowego i opłat państwowych w powiecie krasnostawskim mieszczanom zamojskim z wyłączeniem żydów.

W archiwum państwowem we Lwowie w fascykuł aktów „Gub. I. 6.” pod № 5366 z r. 1783 w operacie, obejmującym sprawę potwierdzenia przywilejów m. Zamościa, znajdujemy szereg odpisów przywilejów m. Zamościa, dokonanych w XVIII w. z oryginałów, będących wówczas w posiadaniu gminy. Jako załącznik № 10. mamy przywilej wymieniony w nagłówku w texcie łacińskim i polskim. Oryginał tego przywileju nie jest nam znany: wzmiankę czyni o nim jedynie Bronisław Chlebowski, w swoim artykule o Zamościu w „Słowniku geograficznym” (zob. też Xiążnica zamojska № 5: Zamość ordynacja Zamoyskich i powiat zamojski str. 10). Ogłoszony przez nas dokument stanowi znamienity wyraz reakcji społeczeństwa względem elementu żydowskiego, który w wieku XVII wciskać się zaczął w dziedzinę skarbowości państwowej. Za wskazanie oryginału byłbym bardzo wdzięczny.

Sigismundus tertius gratia Dei Rex
Poloniae Magnus dux Lithuniae Russiae,
Prussiae Masoviae Samogitiae.

Zygmunt III z Bożej łaski Król Polski
Wielkie Xiążę Litewskie, Ruskie, Pruskie,
Mazowieckie, Inflanckie i Szwedzki, Gotski,
Wandalcki dziedziczny etc.

Omnibus et singulis, quorum interest
et praecipue exactoribus tributorum publi-
corum nunc et pro tempore existentibus
terrae Chelmensis districtus Crasnosta-
viensis fideliter nobis dilectis gratiam
nostram regalem. Fideles nobis dilecti.

Wszem obec i każdemu z osobna, ko-
mu należy wiedzieć, a mianowicie exakto-
rom podatków pospolicitych, teraz i na po-
tym będącym ziemi chelmskiej i powiatu
krasnostawskiego, wiernie nam miłym ła-
ską naszą królewską. Wiernie nam mili.

Supplicatum est nomine Civium Zamo-
sciensium, ut exactores tributorum et alio-
rum vectigalium publicorum, quae nunc
sunt et in post in dominio nostro erunt lau-
data et praesertim ducillare non Iudae-
is in hac civitate manentibus aut aliis
aliunde, sed solis civibus Zamoscensibus
Christianis aut illorum officio contraherent.
Ideo nos, ut civitas praefata ad decorum
Reipublicae aedificata quolibet die in ma-
ioribus fructibus augeretur facere id ad
postulationem Generosi Thomae Zamoyski
de Zamość Knyszynensis nostri capitanei
haeredis huius civitatis benigne concessi-
mus prout his litteris nostris praecusto-
dimus, ut exactores tributorum, quae nunc
et in post in dominio nostro erunt laudata
et praecipue ducillare, quod ex hac civi-
tate percipi deberetur (exceptis Iudaeis)
tantum ipsis civibus Zamoscensibus chris-
tianis aut illorum officio contractu mitte-
rent et illi vero arendam hanc ad ma-
nus tributariorum aut illorum succolatorum
(!) plene iuxta Contractus, qui fie-
runt, reddere debebunt hoc omnibus uni-
cuique specialiter et per singulariter tri-
butariorum praefatos nunc et pro tempo-
re existentibus ad notitiam deducendo
illis disponimus, ut suprafati cives Za-
moscenses in utendo hac praerogativa a
nobis illis concessa conservent et eam
in nullo umquam violent aut aliquam im-
peditionem in peragenda ea non exhibe-
ant aliter propter gratiam nostram ne fa-
ciant. Quare propter maiorem fidem lit-
teras praesentes manu nostra subscriptas
Sigillo Regni immuniri iussimus Datum
Varsoviae in comitiis celeberrimis Regni
die XVI mensis Decembris anno domini
MDCXIII. Regni nostri Poloniae XXVI Si-
gismundus Rex. (L. S.) G. Mołodecki m. p.

Suplikowano nam imieniem mieszczan Za-
mojskich, aby exaktorowie poborów i in-
nych podatków pospolitych, które teraz są
i na potym w państwie naszym będą
uchwalone, a zwłaszcza czopowego nie ży-
dom w tym mieście mieszkającym albo
i innym skądkolwiek, ale samym mie-
szczanom Zamojskim chrześcianom, abo ich
urzędowi zaarędownali. Dlatego my, aby
miasto pomienione na ozdobę Rzeczypos-
politej zbudowane codziem w większych
pożytkach się mnożyło, uczynić to na pro-
śbę urodzonego Tomasza Zamoyskiego
z Zamościa Knyszyńskiego etc. naszego
starosty, dziedzica tego miasta chętnie po-
zwoliliśmy. Jakoż tem listem naszym wa-
rujemy, aby exaktorowie poborów, które
teraz są i na potym w państwie naszym
będą uchwalone, a osobiwie czopowego,
któreby z tego miasta przynależć miało
(żydów wyjąwszy) tylko samym miesz-
czanom zamojskim chrześcianom abo ich
urzędowi zarędownali, a owi zaś arędę do
rąk Poborow (!) abo ich subkollektorów
zupełnie według kontraktów, które się
stana, oddawać powinni będą. Co wszyst-
kim i każdemu z osobna a osobiwie Po-
borcom pomienionym teraz i na potym bę-
dącym do wiadomości przywołując onym
rozkazujemy, aby pomienione mieszczany
zamojskie w używaniu tej prerogatywy,
od nas im pozwolonej, zachowali i onej
w niczym nigdy nie naruszali, abo jako-
kolwiek przeszkodę w używaniu jej nie
byli. Inaczej (!) koronną utwierdzić rozka-
zaliśmy. Dan w Warszawie na Sejmie
walnem koronnem dnia XVI miesiąca De-
cembra. Roku pańskiego MDCXIII Pano-
wania naszego polskiego XXVI. Sigismun-
dus Rex. (L. S.) G. Młodecki m. p.

Adres Redakcji i Administracji: Zamość, Bazylińska L. 2.

Redaktor: Stefan Pomarański. — Wydawca: Zygmunt Pomarański.